

Prezent Yamahy i dzik w ogrodzie

Andrzej Siedlecki

Po naszym powrocie z Japonii współpracowaliśmy kilkakrotnie z japońską telewizją, żona Riho jako tłumaczka, ja jako asystent „reasercher”, który znajdował dla filmu to, czego Japończycy nie mogliby znaleźć. Do owocnej współpracy przyczyniły się sukcesy filmów,



Kraków -na planie filmu „Kayoko Sakura”

przy których pracowaliśmy, o czym już Państwu pisałem. „Wypożyczano” Riho bardzo często, a to dla telewizyjnej ekipy NHK przy „Konkursie Chopinowskim”, przy kręceniu filmu o Wieniawskim, Bądarzewskiej i Paderewskim. Pracowaliśmy też przy specjalnym filmie/marzeniu realizowanym przez p. Kusakabe, który przeżył wybuch bomby atomowej pt: *Kayoko Sakura no sakuchi*, o skutkach

wybuchu bomby atomowej w Nagasaki i cierpieniu więźniów Oświęcimia. Przyjechał wtedy znany reżyser filmowy Kazuo Kuroki ze znanym operatorem (ze mną na zdjęciu). Film ten został też nagrodzony. Dla Japończyków Riho była cenną osobą, znającą teren a i też polskie potrawy, rekomendując żurek, czy barszcz czerwony z uszkami, czy kiszone ogórki z beczki, którymi Japończycy się zajadali.

I nagle przylatuje do Polski właściciel firmy *Yamaha*, pan K., który przez lata podarował Polsce dużą ilość fortepianów. Przyleciał na zaproszenie Ministra Kultury i Sztuki, by odebrać wysokie odznaczenie państwowe. I Riho zostaje jego osobistą tłumaczką.

To niezwykle! Jak do tego doszło? - **pytam Riho.**

- Do naszego biura przyszedł urzędnik ambasady. Firma *Yamaha* prosiła ambasadę o tłumacza. Ale ambasada nie może dać tłumacza prywatnej firmie, bo nie jest to zgodne z protokołem. - Czy Panie podejmie się być tłumaczką – **zapytał dyplomata.** - Zgodziłam się. Zanim przyjechała cała delegacja, składająca się chyba z około 50 osób, w tym uczniowie szkół muzycznych *Yamaha* - przyleciał szef firmy na Europę, by mnie osobiście spotkać. To nietypowe!

- Tyle osób? To prawie jakby książę japoński!

- Nie zdajesz sobie sprawy. Nie książę, ale prawie jak cesarz tego biznesu. Jego ojciec przejął firmę od pana *Yamaha*, produkującą fortepiany, pianina i organy, a on ją rozwinął wprowadzając na światowy rynek. On też wymyślił elektryczny instrument klawiszowy, potem elektroniczny.

Potem zaczął produkować silniki motorówek i motocykle. Poszłam więc na spotkanie i szef prosi mnie o dwie rzeczy...



Riho w akcji-film *Kayoko Sakura*

Żeby tłumaczyła w czasie konferencji prasowej i na spotkaniu z ministrem, w czasie odznaczania p. K. medalem w Ministerstwie Kultury...Po czym zrobił pauzę, popatrzył na mnie i dodał, że to nie będzie zwyczajne tłumaczenie. Zdziwiłam się?

- Wie Pani, p. K. mówi wprost, co myśli. Na przykład, przy uroczystości wręczenia odznaczenia w Holandii powiedział, że w każdym kraju, do którego jedzie to Minister Kultury jest głupi. To o mało nie spowodowało kryzysu dyplomatycznego i ja nie mogę dopuścić do takiej sytuacji. Więc cokolwiek on powie, Pani musi z tej sytuacji wybrnąć.

- *Co mam, w takiej sytuacji powiedzieć?*

- Cokolwiek, proszę Pani, ale naprawdę proszę nie tłumaczyć dosłownie, trzeba uniknąć kryzysu dyplomatycznego za wszelką cenę!

Rozumiem!

Okazało się, że Riho „wpadła w oko” dyrektorowi Yamahy i tenże zażądał, by mu towarzyszyła przez cały tydzień! Pan K. jeździł limuzyną, a reszta delegacji autokarem. A w tym czasie, młodzież japońska ze szkoły pianistycznej Yamahy, gdzie tam na japońskich fortepianach koncertowała, ku uciesze polskich melomanów.

Autokar z grupą biznesmenów właśnie zaparkował blisko restauracji, znajdującej się naprzeciwko „Klubu Aktora” w Alejach Ujazdowskich. Przyjęcie! Wielki stół. Przy stole, w środku siedzi pan K. i po jego prawej szef Yamahy z Europy, po lewej wicedyrektor, a reszta Japończyków po tej samej stronie. Natomiast naprzeciwko p. K. usiadła prezydentowa Jaruzelska z „otoczeniem”. Riho, jak myszka siedzi za plecami ekstrawaganckiego „cesarza” instrumentów, silników i motocykli.



Kawakami san - p. prezydentowa Jaruzelska -
Riho

- *Byłam bardzo zdziwiona, bo nagle p. K. wyrzuca wicedyrektora po lewej i każe mu usiąść obok, a mnie woła na jego miejsce?! Nie był bardzo rozmowny, zamienił kilka słów z p. prezydentową, przetłumaczyłam... i nagle zwrócił się do mnie:*

- *Czy ma Pani dziki w ogrodzie?*

- *O! I tu kłopot! Pani prezydentowa i „otoczenie” patrzą na mnie. Na chwilę mnie zamurowało, więc on jeszcze raz jeszcze głośniej:*

- *Czy ma Pani dziki w ogrodzie?! Radzę, żeby Pani nie miała dzików w ogrodzie!!*

Na to ja do prezydentowej: - Pan K. właśnie mówi, że ma dziki w swoim ogrodzie! I mnie radzi, żebym ich nie miała. Wszyscy ze zrozumieniem, zgodnie pokiwali głowami.

Odetchnęłam! Pan K. wcinał teraz swoje ciastko. Przyniesiono jeszcze wspaniałe lody. Byłam już głodna, oh, oh, może teraz zjem wreszcie te lody, zamarzyłam...

- *Oj, to tak fantastycznie wygląda, czy mogę zjeść? - zachwycił się moimi lodami wicedyrektor, który już spałaszował swoje ciastko. - Cóż miałam powiedzieć?*

Przyszłam do pracy!

Riho, osoba grzeczna, posłuchała prezesa firmy... i dzika w sydneyjskim ogrodzie nie mamy!

Zapraszam na nowości na mojej stronie, filmy, artykuły etc...: www.andrzejlecki.pl